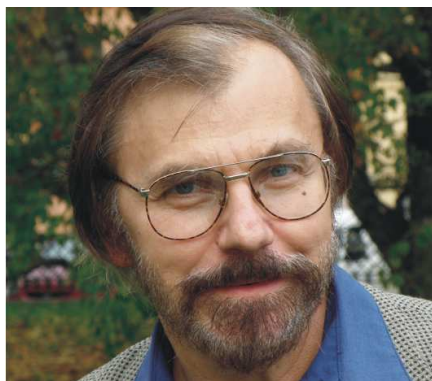


Listy do Pani A. (104)



Poezja malowana na granicie

Droga Pani!

Chciałoby się zatrzymać czas, albo cofnąć jego bieg. Mam na to swój iluzoryczny sposób. Uciekam poprzez lektury, zagłębianie się w literaturę sprzed wieku, albo i dwóch. Uczestniczę wtedy w tamtych – wskrzeszanych w wyobraźni – wydarzeniach, obcuję z dawnymi ludźmi, kreuję inny świat, który niejednokrotnie okazuje się bardziej moim. Zacząłem też oglądać przedwojenne filmy. Obserwuję bohaterów, ich twarze, ruchy, słucham ich mowy – wyraźnej, eleganckiej, poprawnej. Obserwuję poczucie humoru, kulturę osobistą, powierzchowność na ogół daleką od neandertalskiej. Muszę Pani dodać, że nic nie mam do urody prawdziwych neandertalczyków w przeciwieństwie do dzisiejszych homunkulusów, którzy wyszli nie wiadomo z jakich nor i jaskiń.

Zatrzymanie czasu to z jednej strony obrona przed przemijaniem, ale z drugiej byłoby to uporczywie tkwienie w dzisiejszej chorej rzeczywistości. Czy nie odnosi Pani wrażenia, że żyjemy w ogromnym psychiatryku, w którym rządzi ten, kto w danym dniu zdążył przed wszystkimi włożyć biały kitel? Raz będzie to niedorozwinięty kurdupel udający Napoleona, a raz wariat, który całymi dniami puszcza okręciaki w piaskownicy albo urywa główki ołowianym żołnierzom, innym razem idiotka płaczliwie zawodząca jakieś bliżej nieokreślone teksty... Dziesięciu zbawicieli, dwudziestu uzdrowicieli, kilku biegających i zderzających się ze sobą twierdząc, że są samochodami... Bywają i tacy, którzy podpalają i wycinają lasy, mordują zwierzęta. Jest trochę samobójców, ale to już na nikim nie robi wrażenia. Pomysłów im wszystkim ciągle nie brakuje. Szkoda tylko, że ci, którzy jeszcze nadają się do życia poza psychiatrykiem także powoli kretynięją, bo – jak wiadomo – przykład idzie z góry.

Cofając czas trzeba jednak bardzo uważać. Gdybyśmy cofnęli o zbyt mały

dystans, nie odczulibyśmy najmniejszej różnicy. Najwyżej w białym kitlu biegałby tym razem inny pan z sumiastym wąsem, co w ogólnym rozrachunku nic by nie zmieniło. Trzeba więc cofnąć jeszcze dalej. Ale wtedy natychmiast wymarłaby połowa ludzkości z tęsknoty za smartfonami, internetem, facebookiem, a już bez google ich śmierć, zwłaszcza intelektualna, byłaby przyspieszona. Mówiąc nawiasem, tej połowy tak bardzo bym nie żałował.

Marek Wawrzekiewicz miał niepodważalną rację, kiedy napisał w jednym z wierszy: *nie narzekajmy na nasze czasy. / Bywały gorsze. / Tylko nas w nich / Nie było.*

Ten wybitny poeta w lutym obchodził osiemdziesiąte urodziny. Dodam tylko, że Marek Wawrzekiewicz debiutował tomem „Malowane na piasku” w 1960 roku, a więc pięćdziesiąt siedem lat temu. Wbrew tytułowi okazało się, że jego poezja od początku była malowana na granicie; że do dzisiaj słysząc jej głos. I niechaj tak trwa! Przebija się poprzez mody, prądy, powinna być wzorem dla dzisiejszych adeptów poezji, którzy zjedli własne rozumy (dalej są głodni!), i swój bełkot uważają za wielkie odkrycie. I nie ku naśladowaniu powinni czytać takich poetów, ale dla artystycznego doświadczenia, poznania czym jest dbałość o piękno języka oraz czyste wzruszenie liryczne. Prosił mnie Bohdan Wrocławski, by z okazji jubileuszu Marka napisać kilka słów. Uczyniłem to z przyjemnością. Tekst ukazał się na Pisarzach.pl. Może Pani tam zajrzy?

Upływ czasu w wymiarze egzystencjalnym sam niekiedy odczuwam tak, jakby mi ktoś tarką jeździł po grzbiecie. Kiedy zaglądam do encyklopedii, czytam jakieś biogramy, patrzę na daty urodzenia i śmierci wspomnianych tam osób, obliczam ich wiek i porównuję ze swoim. Okazuje się, że wielu pomarło mając lat mniej niż ja teraz, ale na pociechę inni umierali w wieku o wiele starszym. Czy to jednak jakaś pociecha? Nie wiem. Pani też zapewne nie wie, bo i skąd ma o tym wiedzieć taka młoda osoba.

A ja sobie teraz przypominam o własnym jubileuszu. Oto na okładce mojego tegorocznego tomu „Spacer do siebie” widnieje opaska: „50-lecie debiutu Stefana Jurkowskiego”. Tak. Pół wieku temu, na łamach „Kierunków” ukazał się mój pierwszy drukowany wiersz. „Kierunków” już nie ma; także Zbyszka Doleckiego, Józefa Szczepki, Zbyszka Irzyka, Zygmunta Lichniaka, którzy mi ten debiut przygotowali. Kiedy biorę do ręki tamten numer pisma, znowu robię spacer do świata, który przeminął, a jednak trwa; do świata mojej wczesnej młodości.

Miło jest, kiedy ktoś o nas pomimo upływu czasu pamięta. Przysłała mi swój tomik wierszy Mirosława Kiczuk. „W pamięci wody” to szósty tomik w dorobku tej poetki. Pani Mirosława brała udział w warsztatach

poetyckich, które prowadziłem w Warszawie na Słupeckiej. Niejednokrotnie pisałem o nich listach do Pani. Należała do najbardziej aktywnych uczestniczek. Niektóre wiersze z tomu pamiętam z pracy i dyskusji nad nimi. Bronię swoich tekstów, spierała się ze mną, ale były to zawsze spory twórcze. Głos donośny, ktoś mógłby powiedzieć, że to osoba apodyktyczna. W rzeczywistości przemiła i serdeczna – tego doświadczyłem w ciągu przeszło dziesięciu lat znajomości. Autorka zaczęła pisać w końcu 2003 roku. Stopniowo w tym czasie jej twórczość klaworowała się i dojrzewała. A teraz już ma szóstą książkę! Bardzo się ucieszyłem, wzruszyłem pamięcią, i mam zarazem pewną satysfakcję, że być może dołożyłem do jej sukcesów swoją cegiełkę.

W Domu Literatury w Warszawie promocja książki Elżbiety Musiał „To jedno”. Wspominałem Pani o tym poemacie w poprzednim liście. To rozbudowany utwór, którego bohaterami są Pablo Picasso i Dora Maar oraz relacje pomiędzy nimi. Trzy grafiki wykonane przez poetkę (wyeksponowane zresztą na scenie podczas promocji) są reprodukowane w książce i bardzo ją wzbogacają. Dodajmy – książka bardzo ciekawa edytorsko, co jest zasługą wydawcy, czyli ARK Media Andrzej Kosmowski oraz Renny Marcinia - Kosmowskiej, sprawującej opiekę artystyczną.

Tym razem goście dopisali, pomimo pogody „grypowej”. Ela Musiał potrafi stworzyć bardzo przyjacielski klimat. Niekonwencjonalna „kanapowa” aranżacja sceny, zrezygnowano bowiem z tradycyjnego stołu i krzeseł, nadawała specyficzną, swobodną atmosferę. Spotkanie otworzyła Aldona Borowicz, jak zwykle ze swadą i humorem.

A na wspomnianej kanapie siedzieli prowadząca wieczór promocyjny Katarzyna Wójcik oraz autorka. Pani Katarzyna zadawała szczegółowe pytania Elżbiecie. Przerodziło się to w dłuższy wywiad. Taka miała być zresztą formuła całego spotkania z poetką i jej książką. Oczywiście wpłcone były i akcenty aktorskie: Olga Miłaszewska interpretowała fragmenty poematu, niejako ilustrując poruszane kwestie. Czytała też sama poetka.

Natomiast motywy muzyczne rodem z Paryża zagrał „Picasso trąbki” Andrzej Chajkowski. To było nawiązanie do Picassa, bo on także grywał na trąbce, oraz Dory Maar, która swoje dorosłe życie złożyła w ofierze artyście i jego dziełu. Sprawa ich związku, a właściwie uwikłania się w siebie i sztukę, wywołała żywą dyskusję.

Zacząłem się zastanawiać, czy Pani miałaby tyle odwagi i samozaparcia, co Dora Maar? Bardzo Pani polecam tę książkę. Każdy twórca chciałby mieć kogoś takiego, pełnego poświęcenia, przy sobie. Te marzenia czasem się spełniają. I takich spełnień życzę Pani nieustannie –

Stefan Jurkowski